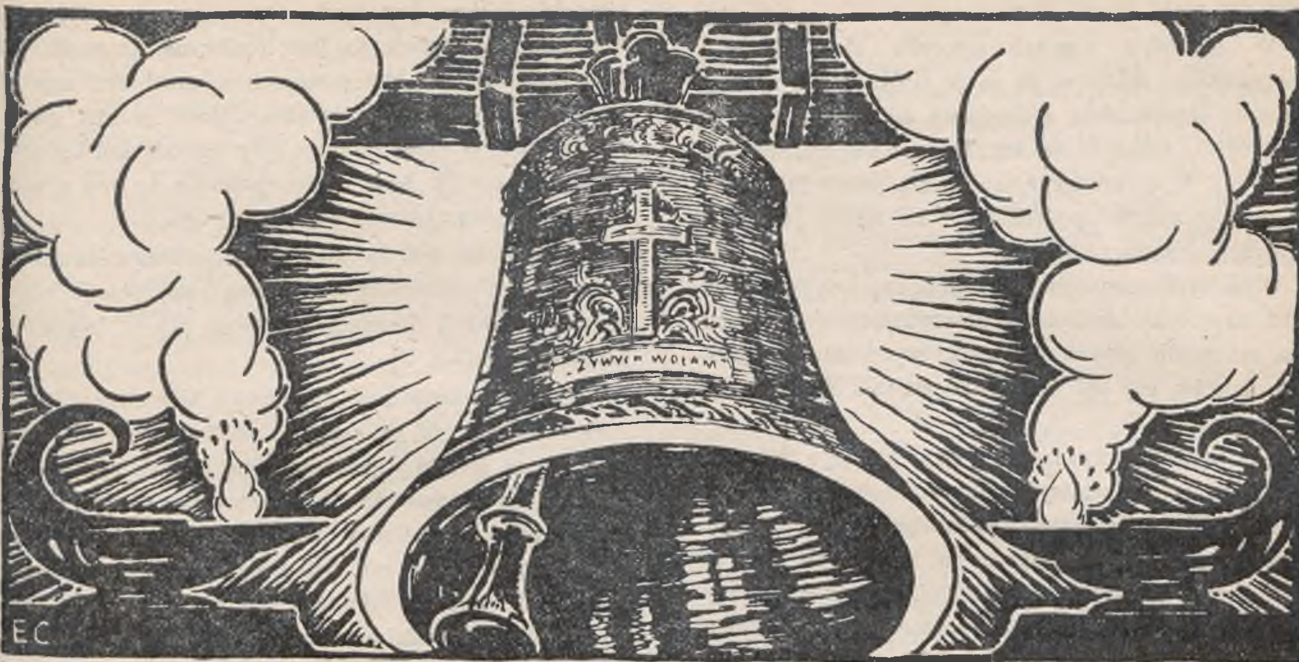
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. **Cena tylko 15 groszy**

Nr. 47. Kraków, 22 listopada 1925. Rok I.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
na cały rok 7 zł., na pół roku 3·50 zł., na miesiąc 60 gr.
Numer pojedyńczy 15 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr.
W Danji 18 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 1 zł.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ul. Sienna 5.
Nr. P. K. O. 404.712.

Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Plaga nieuczciwych żebraków.

Do drzwi kancelarji parafjalnej zastukał ktoś. Wszedł mężczyzna średniego wieku, dobrze zbudowany, ale wyglądał na schorzałego — zresztą był dość dobrze ubrany. Myślałem, że przychodzi on z jakimś interesem do kancelarji, tymczasem człowiek ten począł prosić o jałmużnę.

— Księże Dobrodzieju, od wczoraj nic nie miałem w ustach...

Wiadomo ile dziś nędzy na świecie, wiadomo ilu bezrobotnych — żal mi się zrobiło biedaka i zbliżyłem się, żeby mu dać jałmużnę. Doleciał mnie jednak z ust mniemanego żebraka zapach wódki.

— Jakto, nie jedliście nic, a skądże to dostaliście wódki?

Człowiek ten zaczerwienił się, zawstydził i wybąkał:

— A, to koledzy dali mi się napić... herbaty z rumem.

— Niech też koledzy dadzą ci coś zjeść.

Są to sceny, które powtarzają się nietylko w plebanjach, ale natręci ci nieuczciwi są prawdziwą plagą każdego przechodnia na ulicy. A w żądaniach swych posuwają się do bezczelności. Niedawno zdarzyło mi się znowu, że dziadówka, otrzymawszy w jałmużnie 10 groszy, oddała mi je z powrotem, mówiąc, że to za mało.. Sobota w wielu miejscowościach uważana jest za „dzień dziadów"; cała falanga ubogich i nieubogich, tylko przykrytych łachmanami, obchodzi domy, sklepy, biura i zbiera drobne datki. Datki te dostają się w niemałej części tego samego dnia wieczorem do kieszeni szynkarza żydowskiego

wzamian za okowitę, zakupioną przez tych, którzy niby nie mają co do ust włożyć.

W ostatnich czasach spotyka się najwięcej „eleganckich“ dziadów; są to „podróżni“, którzy często niby idą piechotą z Krakowa do Warszawy, czy do Lwowa, rzekomo za szukaniem zarobku. Trudno doprawdy w to uwierzyć, zwłaszcza jeżeli kilku czy kilkunastu takich „podróżnych“ na dzień przesunie się przed oczami człowieka.

Obok tych nieuczciwych żebraków, jest też wielu ludzi naprawdę biednych i potrzebujących wsparcia. Jest też wielu innych biednych, zapomnianych, którym choroba, czy też wstyd nie pozwala iść na żebry po domach.

Cóż więc należy robić? Czy każdego żebraka pędzić na cztery wiatry?

Nie. Należy przedewszystkiem przekonać się, czy proszący jałmużnę zasługuje na to. Często jest to niemożliwe, bo nawet ci podróżni, czy inni żebracy mają wszelkie możliwe poświadczenia, które mogą być podrobione, wyłudzone i w wielu wypadkach nie są miarodajne. Należałoby więc udzielać jałmużny miejscowym żebrakom, powiedzmy zamieszkującym w danej parafji. Powtóre najlepiej nie dawać żebrakom jałmużny do ręki, ale złożyć ją w stowarzyszeniu zapomogowem, które powinno istnieć w każdej parafji w celu zajęcia się losem ubogich współparafjan.

Stowarzyszenia takie istnieją w rozmaitych formach; np. po wsiach akcja ta grupuje się przy bractwach kościelnych, bractwie różańcowem i t. p. i stanowi dodatkowy cel i teren pracy tych bractw. Najwięcej jednak na świecie, zwłaszcza po miastach, rozpowszechnionem jest „Towarzystwo św. Wincentego a Paulo“, zwane też „Konferencjami Panów Towarzystwa św. Wincentego“ i podobne stowarzyszenia niewiast, pod nazwą „Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia“.

Jeżeli Szanowna Redakcja uzna za stosowne z chęcią kiedyindziej napiszę bliżej o organizacji tych stowarzyszeń, stosunkowo niedość dokładnie znanej. Na razie ograniczę się do wzmianki, że zadaniem tych stowarzyszeń jest sprawdzić, czy ktoś podający się o zapomogę na nią rzeczywiście zasługuje, zatem członkowie tych stowarzyszeń, grupujący się ze wszystkich warstw społeczeństwa sami naocznie przekonują się o stanie materjalnym ubogich. — Po drugie stowarzyszenia te dbają o to, by zapomoga udzielona ubogiemu, została należycie przezeń użytą, a nie przetrwonioną na rzeczy niepotrzebne, lub też wprost grzeszne.

O ile po wsiach się znają i wiedzą dobrze kto jest prawdziwie ubogim i o ile, skutkiem tego, po wsiach praca nad zorganizowaniem miłosierdzia chrześcijańskiego jest bardziej uproszczoną, o tyle po miastach organizacja ta jest konieczną. Organizacja taka jednak musi być powszechna, musi być zaprowadzoną w możliwie największej ilości parafij, gdyż w przeciwnym razie żebracy, gdy ich odsyłać będziemy do ich parafji, będą mieli wymówkę, że tam niema żadnego stowarzyszenia zapomogowego.

Nie przeczę też, że poza tę akcją zorganizowaną, nieraz zajdzie potrzeba na własną rękę pomóc ubogiemu w jakiejś doraźnej potrzebie, ale to powinno zachodzić rzadko.

Jeżeli bolejemy nad nieuczciwą żebraniną, która coraz bardziej się panoszy, to musimy przyznać, że sami winni jesteśmy powstaniu tej prawdziwej plagi, gdyż przez nierozważne i lekkomyślne dawanie jałmużny przyzwyczailiśmy ludzi do żebrania. Czas już to złe naprawić; ale nie w ten sposób, żebyśmy naraz zaprzestali udzielać jałmużny, bo wtedy moglibyśmy pokrzywdzić prawdziwie biednych, lecz żebyśmy najpierw zorganizowali akcję miłosierdzia chrześcijańskiego, a wtedy prawdziwie ubogich skierowywać będziemy mogli do odnośnych stowarzyszeń zapomogowych.

Ks. M. Gieszczykiewicz, Z. M.

Z LITVRGIKI

Ewangelja na niedzielę ostatnią po Świątkach.

Ewangelja według św. Łukasza w rozdz. X.

„Onego czasu: Mówił Jezus uczniom swoim: Gdy ujrzycie brzydkość spustoszenia, która jest opowiedziana przez Daniela proroka, stojąca na miejscu świętem, kto czyta niech rozumie: tedy którzy są z Żydowskiej ziemi, niech uciekają na góry; a kto na dachu, niechaj nie zstępuje, aby co wziął z domu swego; a kto na roli, niech się nie wraca brać sukni swojej. A biada brzemiennym i karmiącym w one dni. A proście, aby uciekanie wasze nie było w zimie, albo w szabat. Albowiem na on czas będzie wielki ucisk, jaki nie był od początku świata aż dotąd, ani będzie. A gdyby nie były skrócone one dni, żadne ciało nie byłoby zachowane: ale dla wybranych będą skrócone dni one. Tedy jeśliby wam kto rzekł: Oto tu jest Chrystus, albo ondzie: nie wierzcie. Albowiem powstaną fałszywi Chrystusowie i fałszywi prorocy, i czynić będą znaki wielkie, i cuda, tak, iżby wbłąd zawiedzeni byli (jeśli może być) i wybrani. Otom wam powiedział. Jeśliby tedy wam rzekli: Oto na puszczy jest, nie wy-

chodźcie, oto w tajemnych gmachach, nie wierzcie. Albowiem jako błyskawica wychodzi od wschodu słońca i okazuje się aż na zachodzie, tak będzie i przyjście Syna człowieczego. Gdziekolwiek było ciało, tam się i orłowie gromadzą. A natychmiast po utrapieniu onych dni słońce się zaćmi, i księżyć nie da światłości swojej; a gwiazdy będą padać z nieba, i moce niebieskie poruszone będą. A na on czas się ukaże znak Syna człowieczego na niebie: i tedy będą narzekać wszystkie pokolenia ziemi: i ujrzą Syna człowieczego, przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem. I pośle anioły swoje z trąbą i głosem wielkim i zgromadzą wybranych jego ze czterech wiatrów, od krajów niebios, aż do krajów ich. A od figowego drzewa uczcie się podobieństwa: gdy już gałąź jego odmładza się i liście wypuszcza, wiecie, iż blizko jest lato. Tak i wy, gdy ujrzycie to wszystko, wiedźcie iż blizko jest we drzwiach. Zaprawdę powiadam wam, iż nie przeminie ten naród, ażby się stało to wszystko. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą".

Na 25. i ostatnią Niedzielę po Zesłaniu Ducha św.

Rok kościelny.

Są trzy czasy. Pierwszy, najzwyklejszy, znany powszechnie i dostrzegalny czas to ten, który nazywamy rokiem czyto szkolnym, cywilnym, czy astronomicznym, czy inaczej, ale zawsze to jest czas czyli ustawiczne następstwo i zmiana czynności i zjawisk. Drugi czas u Boga — przeciwieństwo pierwszego — nie jest właściwie czasem, bo u Boga, 1000 lat naszych jako jeden dzień. Tam nie ma zmian, następstw, niema „dziś, jutro, wczoraj“, tam wiecznie „teraz“. Jest jeszcze trzeci czas, pośredni między tamtymi dwoma, rok kościelny. Chociaż tkwi w czasie, zamknięty jest w 365 dniach, ulega zmianom i zdaje się być podobnym do cywilnego roku, to jednak swojem przeznaczeniem i celem sięga do wieczności; jest tu na ziemi, w czasie, ale obejmuje pozaświaty, niebo i rzeczy niebieskie nam przedstawia; do nieba i dla nieba nas przygotowuje. — Cóż to jest rok kościelny? Jest to czas od 1-szej niedzieli Adwentu aż do ostatniego tygodnia po Zesłaniu Ducha św. (Nie zaczyna się 1 stycznia jak cywilny, tylko w 1-szą niedzielę Adwentu).

Rok kościelny są to jakby rama, w które wprawiono święte czasy, dni i chwile pamiątkowe; są to granice, terminy, któremi określono w czasie służbę Bożą. Jak nabożeństwo publiczne w przestrzeni ograniczone jest do pewnych stałych miejsc czyli świątyń, tak i w czasie są wyznaczone pewne terminy, dni święte, w których ma się odbywać dana uroczystość. To stałe wyznaczenie pewnych dni i godzin na nabożeństwo umożliwia wspólne uczestnictwo w liturgji czyli służbie Bożej.

Rok kościelny dalej jest jakby koło wielkie, a w środku tego koła stoi Chrystus, On król wieków, czasów i dni, On tem słońcem duchownem na niebie, gdzie świecą tysiące gwiazd duchownych czyli świętych dusz. Od tego ośrodka roku kościelnego jakby od wiecznego, nigdy nieugaszalnego ogniska, promieniują inne święta Pańskie, święta P. Marji i Świętych.

Stąd rok kościelny, to podróż przez 365 dni naokoło Chrystusa i ustawiczne przypatrywanie się Jemu, jest przeżywanie wewnętrzne i wspólne obcowanie z Chrystusem i Jego Świętymi. Rok kościelny, to życie łaski wiernych ze swym Odkupicielem, życie, które trwa, rozwija się, potęguje, a które kiedyś przejdzie w życie wieczne i wieczne obcowanie z Bogiem w niebie. Rok kość. to uwielbianie na ziemi Chrystusa i świętych Jego. Chrystus jako Bóg-Człowiek, zjawił się na ziemi. To najważniejszy wypadek. Trudny do zrozumienia i ujęcia jednym aktem rozumu czy woli. Rok kościelny zaś powoli, w różnych czasach, naturalnie, ale dobitnie przedstawia nam to objawienie się Chrystusa we wszystkich szczegółach. Rok kościelny jest tedy dalszym ciągiem życia, nauczania i działania zbawczego Chrystusa w duszach naszych. Jest to szereg obrazów, co nam przedstawiają minione męki i czasy przed Chrystusem, za czasów Chrystusa i po Chrystusie, nawet przyszłość i życie pozagrobowe nam wskazują. Rok kościelny w swych świętach Pańskich odchyla nam zasłonę z tajemnic Bożych, ukazuje nam Trójcę św. Eucharystję, Miłość Boskiego Serca i t. d., a w świętach ku czci P. Marji wielkość i piękność cnót, a w dni ku czci świętych, pokazuje nam żywotność, siłę i środki zbawcze Kościoła. Rok kościelny, to dowód, że jest powszechny, wszak jego kalendarz, pełen imion świętych z różnych narodów i wieków. Rok kośc., to naczynie pełne Chrystusa, to nieprzerwana nić wspomnień o Chrystusie, Jego cudach i czynach. Te wspomnienia są rozłożone na poszczególne święta i dni uroczyste.

Rok kościelny to publiczne i ustawiczne wyznawanie wiary w Chrystusa, to uroczysta, nieustająca pochwała Chrystusa. To wyznanie i ta pochwała przybrały postać zmysłową, obrazową w czynnościach, obrzędach, modłach i słowach świętych — a to wszystko dzieje się w czasie. Stąd można powiedzieć, że rok kościelny to bukiet kwiatów, jaki składa Kościół w holdzie i podziękowaniu swemu Odkupicielowi, Założycielowi i Oblubieńcowi. Celem Kościoła jest uwielbienie Chrystusa i podanie tego Chrystusa ludziom, a to ma przejść do wieczności. Jak słońce, księżyc i gwiazdy oddziaływują na zmiany dni, miesięcy i pór w roku zwykłym, tak i w roku kościelnym są zmiany. Chrystus, słońce sprawiedliwości, zajaśniał, ale były ciemności, szatan panował — i dzisiaj jeszcze toczy się bój między cnotą a występkiem. Chrystus zwyciężył i zwycięża w poszczególnych duszach.

W roku kościelnym ta walka Chrystusa z szatanem, poniżenie rodu ludzkiego, upadek i powstanie zarazem, znalazły oddźwięk. To jest zima i jesień z jednej strony, a wiosna i lato z drugiej.

Rok kościelny nie jest tylko świętym rokiem, pełnym świąt i wspomnień o świętych, jest rokiem

uświęcającym. Jak sam Kościół ma zdolność i środki uświęcania ludzi, tak rok kościelny jest jednym ze środków uświęcających. Jak Kościół katolicki jest dziwnem zjawiskiem, cudem, tak i jego rok jest cudem, tajemnicą, jest dziełem Ducha św., dowodem, że ten Duch św. dotąd działa i kieruje Kościołem.

Rok kościelny jest jakby pośrednikiem między ziemskim rokiem naturalnym a niebieskim wiecznym rokiem.

Rok kościelny posługuje się kalendarzem swoim, gdzie mowa nie o pogodzie i interesach światowych, ale o Bogu, o świętych, gdzie miarą, celem, pierwszą i ostatnią datą — Bóg.

Rok kościelny to dalszy ciąg życia Chrystusowego na ziemi, w duszach ludzkich. To życie ukryte Jezusa ma na celu zbawienie i uświęcenie świata. Ten obraz życia Chrystusa w Kościele jest równocześnie drogowskazem dla nas, jak mamy żyć z Chrystusem i Chrystusa naśladować. To ustawiczne wzrastanie w łasce i cnotach.

Rok kościelny ze swą wieczną wiosną, bo zawsze zachęca do zasiewu dobrych myśli i pragnień, uczynków i cnot, to czas pracy we winnicy Chrystusowej. Powinniśmy żyć z rokiem kościelnym, tu na ziemi zawsze siać dobre w sercach i to dobre pomnażać, starać się o to, by rosło i owoce wydało.

Żyć z rokiem kościelnym — to znaczy nietylko wiedzieć z kalendarza, kiedy jakie święta przypadają (choć i ta znajomość coraz rzadsza), ale żyć z Chrystusem, upodobnić się do Chrystusa. Żyć z rokiem kościelnym, znaczy wczuwać się w nastroje wszystkich świąt i dni pamiątkowych, obejmować całość naszej religji i publicznie ją wyznawać (np. posty suchedniowe zachowywać, a w poście, ani w dniu św. Józefa zabaw nie urządzać).

Dzisiaj wszystko uproszczone. Ludzie tyle wiedzą o kalendarzu kościelnym, o ile jakiś święty czy święto odgrywa rolę w życiu doczesnem, domowem, czy rządowem. W świecie urzędniczym wszyscy dobrze pamiętają i odczuwają każdy pierwszy dzień miesiąca, w szkole wakacje wielkanocne, czy inne święta znane i cenione tylko dlatego, że wtedy wolne. Wigilję Bożego Narodzenia, Wielkanoc odczuwa tylko ciało, na Zielone Świątki większość myśli o majówkach, wycieczkach i sobótkach, a niewielo ludzi zdaje sobie sprawę, że Duch św. przyszedł, że przychodzi i że jeszcze ma do wielu dusz przyjść. To święto Ducha św. szczególnie zapomniane i mało zrozumiane, przeoczone.

Jak zapominamy dziś o granicach między złem a dobrem, nie wiemy, że jest różnica między cnotą a występkiem, tak i o roku kościelnym zapomnieliśmy.

Laurana, 18 października 1925 r. X. M. K.

Wynik ankiety
o pielgrzymkach.

Po przeczytaniu wynagrodzonych prac, weźmy pod uwagę zdania innych Czytelników o pielgrzymkach. P. Stanisław Kostka z Krakowa tak pisze:

Raz tylko brałem udział w pielgrzymce, ale ta jedna pielgrzymka, odbyta w towarzystwie samych prawie tercjarzy, tak żywo utkwiła mi w sercu, że trudno mi się powstrzymać od jej opisu.

Kompanja zebrała się dość liczna, bo zgórą 300 osób. Dążyliśmy do Częstochowy, by wziąć udział w pierwszym obchodzie uroczystości Matki Boskiej Jasnogórskiej, wyznaczonym na dzień 26 sierpnia 1906 r. Pielgrzymka nasza była tem wyjątkowem zjawiskiem, jakiem każda pielgrzymka być powinna. Każdy z pięciu dni przebytych w drodze, rozpoczynał się Mszą św. i wspólną Komunją, gdyż noclegi obierano w takiem tylko miejscu, gdzie był Kościół, lub gdzie po krótkim marszu rannym, można było do niego zdążyć na nabożeństwo.

Droga schodziła na śpiewaniu godzinek o Niepokalanem Poczęciu i na innych pieśniach pobożnych. O świcie: „Kiedy ranne wstają zorze“, a wieczorem: „Wszystkie nasze dzienne sprawy“, rozbrzmiewały w powietrzu. Nawet medytację odbywano, idąc drogą, a przewodniczący odczytywał głośno jej punkta. Swobodna powaga uczestników, należących do III. Zakonu, udzielała się nielicznym osobom postronnym, biorącym udział w pielgrzymce.

Przed wejściem do świętego miasta X. P. miał uroczystą przemowę i, między innemi wyraził się, że zbudowany jest i podniesiony na duchu tą wspólną podróżą, której wspomnienie niezatartemi zgłoskami zapisze się w jego pamięci. Oby Bóg dał, by wszystkie pielgrzymki do miejsc świętych w podobnym duchu były prowadzone i odbywane!

Zdaje mi się, że głównym do tego warunkiem jest **dobór uczestników**, a więc wtedy tylko, gdy jakieś bractwo, korporacja, sodalicja przedsiębierze pielgrzymkę, może ona być prowadzona jednolicie i w odpowiednim duchu, przyczem oczywiście wysokość tego ducha zależeć będzie od duchowego poziomu danej korporacji. **Stanisław Kostka.**

Odpusty są bardzo dobre i pożyteczne, ale tylko dla tych, którzy na wezwanie Marji na nie spieszą. Nie ma dla mnie żadnej uciechy, żadnej zabawy, na której mógłbym tak rozweselić ducha, jak na odpuście. Nie żal mi tego czasu, jaki jest zbiór z pola, bo nigdy mi jeszcze przez to, że na odpust idę, w polu nie zgniło; nie żal mi pieniędzy, które tam zostawię na swoje potrzeby i na jałmużnę biednych, których tam nie brakuje; nie żal mi trudów, jakie trzeba ponosić w czasie podróży, bo przy takiej Matce, jak Marja, każde dziecko czuje się szczęśliwem.

Złego na odpustach jest bardzo niewiele, bo kieszonkowych złodziei niemniej jest na jarmarkach i targach, **rozpuście mogą przeszkodzić przewodnicy, jeżeli tylko trzymają porządek w kompanji.** Można czasem zauważyć jakiś nieporządek w czasie natłoku.



Sąd ostateczny.

ale to więcej z niecierpliwości, aniżeli ze złości. Wogóle złe rzeczy opowiadają o odpustach tylko ci, którzy bardzo mało, albo nigdy na odpusty nie chodzą. **Franciszek Szczepański z Brzezinki.**

Ciekawe i dowcipne są uwagi p. Ignacego Skoczyka z Lipnicy Małej na Orawie:

„Prowadziłem raz kompanję do Matki B. w Ludźmierzu na Podhalu. Zaczepiło nas jakichś dwóch panków i zapytali:

— Po co wy na odpust idziecie? Nie macie u siebie kościoła?

Na pytanie odpowiedziałem pytaniem:

— Byliście wy panowie w kąpielach?

— Byłem w Piszczanach na Słowaczyźnie, leczyłem się tam na reumatyzm, odpowiedział z nich jeden.

— I pocóż się to pan tak daleko fatygował? Nie macie u siebie wody?

— Głupi chłopie, nie dawajże mi lekcji. Do Piszczan jeździłem, aby się wyleczyć, co nie każda woda może uczynić.

— No, mądry panie, my na odpusty też po to idziemy, aby się na duszy wyleczyć...

Inni panowie mi znów odradzali pielgrzymek, bo „szkoda czasu i grosza". Boże! Pod samą Babią Górą mieszkam. W czasie letnim widuję codziennie przechodzących turystów i różne wycieczki. A to nie marnowanie czasu i grosza? A ja tego nie mówię, bo wiem, że ich to podnosi na duchu, że się cieszę w naszych górach! Panowie! Nie zmieniłbym naszych pielgrzymek na wasze wycieczki! Nie!

Owszem, zdarzy się na odpustach dużo niedozwolonych rzeczy, a nawet grzesznych! Ale czy z tego powodu można potępiać same pielgrzymki? Bylibyśmy podobni do gospodarza, któremu łoni pasterze ziemniaki podłubali. Zgniewało się chłopisko, tego roku ziemniaków nie sadził i — nie będzie miał co jeść. **Ignacy Skoczyk.**

Na przewodników jest dużo skarg w nadesłanych do redakcji wypracowaniach. Wszyscy zgodnie podnoszą, że: jaki przewodnik, taka kompanja, taka korzyść z pielgrzymki. Przeczytajmy jak to ostro piszą o złych przewodnikach:

Nie podobają mi się ci pp. przewodnicy, którzy przy najmniejszej sposobności ludzi wyzyskują, a potem w szynku ucztują. Wybierają to na Mszę św., to na wypoczynki, przy których do tego stopnia są wyrachowani, że jak kto da mało na wypominki, to się tylko raz mówi wieczny odpoczynek, a jak kto da więcej, to się mówi trzy razy. **Aniela C...**

Co do przewodników, niektórzy są tak zarozumiali i uparci, żeby radzi wszystkich przekrzyczeć i nie czekają, aż miejsce wolniejsze będzie, tylko się pchają i drugim przeszkadzają. Z tego wytwarza się chaos i kłótnie. Czasem się zdarza, że przewodnik swoje upodobania i przygody opowiada w czasie obchodów dróżek (piszę o Kalwarji). Sam słyszałem tego roku we wielką środę, jak jakiś przewodnik we wieczorniku, w samej kaplicy mówił swoim ludziom o swoich przygodach na wojnie i okropnie się chwalił. Lepiejby było, żeby takie uwagi na noclegu, lub gdzie w drodze opowiadali. **Jan Goryl.**

Przewodnik pielgrzymek odpustowych jest komendantem tak zwanej „kompanji" i ludzie, biorący udział w pielgrzymce, bezwzględnie podlegają jego

---

MARJA CZESKA-MĄCZYŃSKA.

7

DYMY.

Powieść z życia ludu.

Więc stało się, że z kolei Jan Sulimirski słuchał, a Marcjanna i Bożyczek opowiadali stare gadki góralskie, naiwne swoją prostotą, głębokie swoją wiarą, bez zastrzeżeń i w zbolałą, zgorzkniałą duszę Jana przeciekał pogłos tej wiary, łagodził ból, uczył cierpliwości, poddania. Nędza rozkładała przed nim swoje skarby i zdumiewała go olbrzymią tych skarbów wartością. Ci ludzie biedni, ograniczeni, prości, stali na dziwnej wyżynie moralnej, swoją pokorą i podporządkowaniem się we wszystkiem woli Bożej.

Jan Sulimirski znał dotąd bunt, rozpacz, nie znał rezygnacji. O istnieniu Boga wątpił nieraz, a jeżeli przypuszczał, że: jednak jest, to złorzeczył mu za swoją nędzę.

A ci ludzie, którzy nigdy nie znali nawet cienia dobrobytu, jeno twardą, ciężką, znojną pracę, mieli w głębi prostych dusz wielką ufność w sprawiedliwość Bożą.

— Jakby mnie Pon Jezus chciał mieć bogacem, to by mnie bogacem stworzył. Wicie, tak prawdę mówiący, to nędzarzowi zawdy na świecie lżej, bo do bidy nawykł, a bida do niego, idą se ta razem przez życie, Pana Boga chwalący, a jak na tamten świat przyjdą, a spytają ich: jakoś majątkami twojemi rządził? to rzekną: dyć nic nie miałem Panie Jezu miłosierny, jeno te dziesięć paliców i oną biede uczciwą, co ze mną chadzała od maleńkości. Toć i sąd widzi mi się, musi być krótki, nic nie zmarnował, bo nic do zmarnowania nie miał. No, powiedzcie sami, czy nie tak? Łatwiej człowiekowi w biedzie żywota uczciwie dokonać, jako w bogactwie, więc i za biedę trza Panu Jezusowi dziękować, bo i ona wartość ma, o ma, nie byle jaką.

I wtedy słuchając słów starego górala, Jan Sulimirski odczuł, że i tu można się czegoś nauczyć.

— Bo wicie — mówił Wielgus — jak se tak człowiek myśli, a na ten świat patrzy, to widzi co wszystko pomyka, pomyka i nic się nie ostaje z nami, ani bogactwo, ani uroda, ani rozmaite ludzkie honory, jeno ta dobroć, co w człowieku mieszka i ta wiara w Pana Jezusa i Jego nieskończone miłosierdzie. To jeno zawdy jednakie, zawdy niezmienne.

I Jan Sulimirski w głębi duszy zaczął odnajdywać ślad tej wiary. Przypomniał mu się pacierz za matką powtarzany w dziecinnych latach.

rozkazom. — Tacy cieszą się też w parafjach, jako starsi bractw kościelnych, pełnym szacunkiem i pewnem zaufaniem księży. Oni to werbują ludzi na te pielgrzymki, a w czasie pielgrzymowania często przy pomocy swoich pomocników, wybierają od ludzi składki za dusze zmarłych, lub na Mszę św. W czasie postoju lub noclegów, ci **„majstrowie"** od pielgrzymek siedzą w osobnych izbach, jedzą nieraz i piją za te uzbierane od ludzi pieniądze przez całą noc, resztą, po zapłaceniu Mszy św., dzielą się, **jako swym „zarobkiem"**. Dużo przewodników pielgrzymek odpustowych, (a poznać ich można po specjalnych torbach na pieniądze), organizują owe pielgrzymki, więcej dla osobistej **korzyści, dla zarobku, a niekoniecznie z pobożności**. Znałem wielu takich przewodników odpustowych, którzy byli nałogowymi pijakami, utracjuszami i marnotrawcami, którzy przy końcu życia żyli w niedostatku i nędzy, gdyż im majątki przeszły na hulatyki. **Piotr W...**

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wrażenia z Czech.

(Z podróży).

Zanim jednakowoż ten koniec przyszedł i oczy moje spocząć mogły na spienionej fali Wełtawy, światła wozu kolejowego zaczęły zwolna matowieć, żółknieć i przygasać, ławy, półki i wszystkie naokół kąty napełniły się szarą, ciężką, palcami niemal dotykalną leniwością, na okna zaś naciągnęła się mgławicowa, sina, fiolet i srebro w sobie mieniąca biel, zrazu zaledwie dostrzegalna, potem coraz wyrazistsza i silniejsza, wkońcu tak wybitna, tak natężona i jasna, że rozbielał od niej cały wóz i zarumienił się i, jakby radością wewnętrzną dotknięty, drżał i wszystko radością młodzieńczą wypełniał.

Szedł na pociąg całą mocą zapamiętania i życia — świt.

Potem wzeszło słońce.

Ożywiło, olśniło szeroką, równinną ziemię Śląska, Moraw i Czech, rzuciło ją całą pod koła pociągu, pokazało w nagiej prawdzie i za jednym zamachem wszystkie uczucia radości i szczęścia, jakie spływały ze świtem, podcięło, zakłóciło i zabiło. Oczom przedstawił się naprawdę bolesny widok. Dopiero bowiem dzień jeden upłynął, jak zawierucha powodzi, szalejąca po całej Europie, prześmignęła się po Czechosłowacji, niszcząc nieraz doszczętnie, podobnie jak u nas w Polsce, bogato zapowiadające się żniwa. Ślady spustoszenia widne były niemal na każdym kilometrze. Ni stąd ni zowąd wypływały nagle i niespodziewanie brudne, żółte, kalne potoki i rzeki, szukając sobie koryta przez łąki i łany, zatapiając bujną, zieloną nać ziemniaków, łany pszenicy i owsa, rozległe koniczyniska, i unosząc z sobą stogi siana w daleką, obcą rubież; koło toru kolejowego ponalewały się długie, szerokie stawy i jeziorka, na powierzchnię których wyległy głowice rosochatych wierzb, kończyny poczerniałych olch i smukłe tułowy wiecznie szemrzących topoli, jakby opłakujących marny ludzki los; tu dom, otoczony morzem rozszalałych wód, przywarł zębami do urwiska, że go żadna siła naru-

---

przypomniał uroczysty dzień Pierwszej Komunji świętej, a potem życie przyszło i wszystko zatarło, wszystko przywaliło potęgą nowych wrażeń, wypaczyło, zniszczyło, zdawało mu się, że i ślad nie pozostał...

A jednak...

Jak to było...

Jak?

„Ojcze nasz..."

Przymknął oczy, zdawało mu się, że po bielonej ścianie tańczą znowu holenderskie dziewuszki, a jasna twarz matki chyli się nad nim, poddając, jak niegdyś:

„Który jesteś w niebie..."

Drzwi skrzypnęły, Wielgus do izby wszedł, koło pieca się usadowił i fajkę pykał.

ROZDZIAŁ III.

— Wicie, Janielcia od Wielgusów ma kawlira, nalazła go pod płotem i w chałupie chowa, kiej kura jajko.

— Ozdrowieje, to i pójdzie, tyle go będzie widziała.

— Złakomi się na krowinę, na wieprzoszka i ostanie. — Zaśmiał się ktoś złośliwie.

— Pan.

— Państwo mu bez dziury w podeszwach wyłazi.

— Zazdrość ci?

— Jezu? A czego?! — Umrzyka takiego. Hanka od Marchwiaków wyprężyła swoją bujną urodę i łypnęła w stronę wiejskiej młodzieży zalotnem spojrzeniem. — Ja ta nie potrzebuję kawalirów po drogach zbierać, każdego bym miała, gdybym jeno wolę miała.

— Ale nie pana. — Zaśmiała się złośliwie Zośka od Gibałów, chuchając w ręce zmarznięte: Janielcia na państwo zachorowała, obstarnia dziwka, a głupia.

— Cichojże, bo usłyszy.

Umilknęły na chwilę, bo obok przeszła Anielcia, zatulona w chustkę po sam nos od mrozu czerwony. Widziała zdaleka kupiące się głowy dziewcząt, uśmieszki złośliwe i spojrzenia drwiące.

A niech sobie...

Nic im do niej, robią plotki, to niech robią, jak jeno człek w sumieniu czysty, to mu obojętne, co ludzie mówią. Zima długa, roboty mało, to i plotkują, żeby jakoś czas zabić.

A niech ta...

(Ciąg dalszy nastąpi).

szyć nie była w stanie, tam kopice żyta, nabite, zdaje się, na ostrewki, chwiały się i, ustawicznie podmywane szalejącemi pyskami wody, robiły ostatkiem płuc, by w oczach naszych runąć do fal i płynąć, gdzie oczy poniesą; tu zniszczenia i zaguby koniec zupełny i oczywisty, tam dopiero początek, ale początek taki, że się nie widziało najmniejszej nadziei ratunku na potem, bo do wszystkiego przyległa jakaś zła ręka, zła siła, zły los, który tyle nadziei, tyle dobra, tyle szczęścia zmraźniczył, zgryzł, zżuł i potem bez myśli i bez celu na cztery wiatry wypluł.

Słowem widziało się wszędzie to samo, co widziało się u siebie w domu, w Polsce, i widziało się to niemal przez całą drogę aż do Pragi. Było to tak przykre, że człowiek wprost patrzeć na to nie mógł. Pocieszał się tylko, myśląc o takich samych zniszczeniach nad Wisłą, że nieszczęście dotknęło nie samą tylko Polskę i że innym także porządnie się dostało, lecz i cóż to wreszcie za pociecha?

A przecież bez pociechy w drodze się nie obeszło. Stanowił ją widok wszelkiego rodzaju „Pepików“, starych i młodych, starszych i młodszych, wreszcie najstarszych i najmłodszych, na każdej stacji wskakujących i wyskakujących z pociągu, to gromadnie, całem towarzystwem, całą rodziną, to osóbkiem, a wszystko nastrojone na „pepikowaty“ ton, że cały wóz aż się zanosił od najrozmaitszego: „Jasem tady — pak — vubec — aspon“, co wszystko w uszach Krakowianina brzmiało tak, jakby się słuchało kogoś przedrzeźniającego mowę polską i co było tem pocieszniejsze, że właśnie nie miało najmniejszego zamiaru przedrzeźniania.

Od tej różnorakiego wieku i temperamentu „velmi krasnej“ zgraji padał wzrok co chwila w przestrzeń, w przelatujące koło pociągu sioła, miasteczka i miasta — i człek zdumiewał się na widok niezwykle szeroko rozgałęzionego, mocne założenia mającego i lasem dymiących kominów do nieba buchającego świata, któremu na imię: Przemysł. Prawda, mamy i my w Polsce przemysł. Stoi on potężny i miljonową rzeszą robotniczą wrący u zachodnich granic Rzeczypospolitej, tętni nim Śląsk, w nerwy swoje wprzągnęło go Poznańskie, żywotną dźwignią dnia codziennego uczyniła go zachodnia Małopolska, opanował on Łódź, Częstochowę, Dąbrowę Górniczą i wytworzył sobie już potężne ośrodki, z których promieniuje daleko i szeroko, ale przecież... czy nie jest przypadkiem prawdą, że cały ten przemysł, cały ten żelazno-węglowo-naftowo-włókienniczy ruch nie wypłynął z Ducha polskiego, że nie wykrzesały go i przy narodzinach jego nie odegrały żadnej narodowej roli polskie serca, polskie ręce i polskie pieniądze? Czyżby tych rąk polskich i polskich pieniędzy w kraju nie stało? Czyżby pod obuchem zaborców wypleniony został z ojczystej niwy wszelki grosz, tak, że zostały się na niej tylko ubóstwo i nędza? Po części może i tak, ale tylko po małej części. W wielkiej części bowiem było u nas zawsze na tyle rąk i pieniędzy, by móc postawić fabrykę lub zapuścić świdry wgłąb ziemi i stworzyć kopalnię! Tylko nigdy nie było ku temu zrozumienia i nie było serca, które wolało wszelki grosz wywieźć raczej zagranicę do Monte Carlo, niż utopić go w polskich biednych rękach. Koniec zaś tego smutny i opłakania godzien, bo na swojej własnej ziemi nie mamy własnego, swojskiego, polskiego przemysłu.

Inaczej podobno jest w Czechach. I dlatego, kiedy patrzyłem na kraj ten ludny, od nóg do głów uprzemysłowiony, cały zakuty w zbroję pracy, i porównywałem go z Polską i „przemysłem polskim“, w uczuciu wstydu zakryłem oczy i schyliłem głowę do kolan.

I było mi straszliwie gorzko.

Stan. Zagórzański.

Dla rozweselenia.

Z „nauki“ naszych sekciarzy.

Ciesz się narodzie! Zwiastuję ci wielką nowinę! Oto co pisze „Głos Ziemowida“: „Świat dzisiejszy cały jest tak samo pogański, jak był tysiąc i dwa tysiące lat temu. **Prawdziwe chrześcijaństwo dopiero się rodzi, czego zapowiedzią jest Polsko-katolicki kościół narodowy“.** Wielka naprawdę nowina! Kilku politowania godnych księży się ożeniło, założyli nowy „Kościół“ i — już się rodzi „prawdziwe chrześcijaństwo!“ Prędko!

Kilka tygodni później to samo pisemko ogłasza swoim kilkunastu czytelnikom, że „rozpoczyna się nowa era, nowy świat, **nowe objawienie, nowy Kościół** (polsko-katolicko-narodowy), nowy świat...“ Czy jednak nie za dużo tyle nowych rzeczy?

Czytelnicy napewno ciekawi co też objawia to „nowe objawienie“? Proszę czytać: **„Człowiek żyjąc tu na ziemi, już żyje po śmierci, za grobem. Życia pozagrobowego nie należy szukać gdzieś w zaświatach, ale tu na ziemi“.** (Na 13 stronie, 23 numeru „Głosu Ziemowida“). Jak objawienie, to objawienie! Takiego głupstwa jeszcze chyba nikt na świecie nie objawił! „Polski, katolicki i narodowy“ „ksiądz“ Huszno myśli, że czem większą niedorzeczność napisze, tem mędrzejszym będzie w oczach swoich „owieczek“. Biedaczek!

Biedni ci ludzie, którzy w swej naiwności, a czasem w dobrej wierze takich „objawień“ słuchają!

Andrzej Zwoleński.

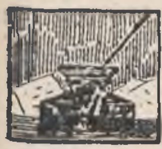
Miła wystawa.

W niedzielę dnia 8 listopada odbyła się w pracowni różańców „Marta“, doroczna wystawa aparatów kościelnych, sporządzonych przez Sekcję Euchar. Sodalicji nauczycielek szkół krakowskich, w celu rozdania ich pomiędzy ubogie lub zniszczone wojną kościółki. Pomimo ciężkich czasów, Sodaliski gorliwie pracowały w wolnych od zajęć chwilach, aby choć w małej cząstce zapobiec brakowi szat litur-

gicznych w niektórych ubożuchnych wiejskich domach Bożych.

Zdołały więc uszyć w ubiegłym roku 6 ornatów z dodatkami, 8 stuł luźnych, jedną albę, kilka komż i obrusów, ozdobionych ręcznie wykonanemi koronkami, kilkadziesiąt sztuk drobnej bielizny kielichowej, 2 sukienki na puszkę, 4 bursy do chorych etc. razem 110 sztuk robót. Materjały kupowano przeważnie z wkładek członków. Niektóre hafty i szlaki wykonane są artystycznie, wszystkie zaś roboty ogółem bardzo starannie i z pietyzmem.

Szczęść Boże i nadal tej pracy ku chwale Bożej!



GŁOSY NASZYCH CZYTELNIKÓW



KONSEKRACJA KOŚCIOŁA W JEDLICZU.

Zapiski parafjalne w Jedliczu przekazały potomności, iż w r. 1744 spalił się kościół jedlicki, w miejscu jego zbudowano tegoż roku kościół nowy, który konsekrowano w r. 1855. Dziś prawdopodobnie nie ma w całej parafji człowieka, któryby ową uroczystość pamiętał. A gdyby nawet znalazł się jaki sędziwy mąż, któryby sobie uroczystość ową przypomniał. toby tylko świadectwo dać mógł, iż tamta uroczystość nie była tak wspaniałą jak uroczystość tegoroczna, kiedyto 18 października, w dniu św. Łukasza drugorzędnego patrona kościoła, nowowybudowany w gotycko-nadwiślańskim stylu kościół, na mieszkanie dla Boga przeznaczono.

Plan kościoła przygotował inżynier p. Dr Jan Sas Zubrzycki, profesor politechniki lwowskiej i współpracownik „Dzwonu“. Kamień węgielny poświęcono w r. 1923, a budowę wykończono w r. 1925. Świątynia stanęła z ofiar zacnego p. kolatora Stawiarskiego i jego szanownej małżonki.

Ojciec św. Pius XI, uznając ich trudy i ofiarność, nadał p. kolatorowi Stawiarskiemu wysokie odznaczenie, bo order św. Grzegorza, a p. kolatorce krzyż złoty „Pro Ecclesia et Pontifice“. Wielki ołtarz stanął kosztem p. szambelanowej Stawiarskiej. Witraże ufundowali: pp. Stawiarscy, hr. Bobrowscy, ks. kan. Nawrocki, p. Paszkowska, Robotnicy z kopalni nafty, Bractwo różańcowe z Jedlicza, p. Woźniakowa z Męcinki, Gmina Męcinka, Gmina Turoszówka, p. dyr. Chłasko i Firma „Verdatok“. Wieczną lampę sprawiła gmina Borek, za inicjatywą p. Rzemykowej i p. Paszkowskiej. Ogrodzenie w około kościoła ofiarowali: p. dyr. rafinerji Dittersdorf, oraz p. dyr. Paszkowski, zaś stroną techniczną ogrodzenia zajął się p. inż. Redich.

Gdy Dom Boży był jako-tako gotowy, postanowiono go poświęcić w dniu 18 października b. r.

Konsekrację kościoła poprzedziły tygodniowe misje, urządzone przez Przew. O. O. Jezuitów, mianowicie: O. Dominika z Warszawy, O. superjora Gołębiowskiego z m. Łodzi, oraz O. prefekta Kurdziela z Wilna. W czasie misyj przystąpiło do komunji św. około 2 i pół tysiąca wiernych.

Dnia 23 października Najdostojniejsi Arcypasterze diecezji przemyskiej z kapelanem przybyli na stację przybraną staraniem pp. Tusińskich, komendanta pol. p. Jachimka, oraz panien seminarzystek, córek urzędników kolejowych. Banderja w liczbie przeszło 50 koni towarzyszyła Najprzew. Ks. Ks. Biskupom aż do bramy przed starym kościołem ustawionej, skąd z procesją udali się wszyscy do kościoła.

Dnia 24 października Najprzew. ks. biskup Nowak udzielił Sakramentu bierzmowania 1.046 osobom. Nadto ks. biskup Fiszer wybierzmował kilkadziesiąt osób.

Uroczystości konsekracyjne zaczęły się w niedzielę 18 października o godz. 8 rano i trwały do godz. 11.30 w południe. Po konsekracji wprowadzono wśród strzałów moździerzowych Przenajświętszy Sakrament do świątyni, gdzie marsz powitalny zagrała wspaniale muzyka Młodzieży rękodzielniczej i przemysłowej z Krakowa.

Wieczorem Koło Młodzieży w Jedliczu z okazji tej wielkiej uroczystości odegrało jednoaktowy dramat p. t. „Korona królewska“, oraz komedję p. t. „Jak się Jaśkowi zachciało być panem“. Przedstawienie zaszczycił swą obecnością Najdostojniejszy Arcypasterz ks. biskup Nowak, wielki miłośnik młodzieży. Przybyła też i muzyka. Na tem zakończyły się uroczystości tego wielkiego dnia, w którym nową świątynię oddano w posiadanie Bogu.

Dzień 18 października 1925 r. zapisał się głęboko w pamięci i sercach wszystkich parafjan. Starzy zstąpią do grobu, a dzieci będą wspominały ten dzień i modlić się będą na tem miejscu świętem. Pokolenia przeminą, a przybytek ten stać będzie, a wszystkim koleją przejeżdżającym wieże wskazywać będą, iż tu Bóg mieszka i chwałę od ludzi odbiera.

Józef z Tuczemp.

Klaj, koło Bochni.

Mieliśmy tu ładną i miłą uroczystość: pierwszą rocznicę założenia „Cechu kolejarzy w Kłaju“. Zacni pracownicy kolejowi, z których nieroztropni ludzie nieraz podrwiwają, że są „czerwonymi“, dali dowód głębokiego przywiązania do religji katolickiej. Rocznica „Cechu“ była uroczystością kościelną. Odprawiła się na intencję cechu Msza św. z wystawieniem Najś. Sakramentu, podczas której cechowi licznie przystąpili do Komunji św. My gospodarze byliśmy zbudowani, patrząc na klęczących i trzymających świece kolejarzy. Nasz ks. proboszcz Studencki wygłosił do nich piękne przemówienie.

Ten cech żyje ściśle po katolicku. Co miesiąca mają wspólną Mszę św. Za zmarłych członków opłacają koszta pogrzebu i pamiętają o wdowach i sierotach. Pomagają sobie po chrześcijańsku. Ich przykład męskiego wyznawania wiary pociąga nas do podobnego życia. W., rolnik.

Kozy.

W trzecią niedzielę października odbyło się liczne zebranie Arcybractwa Różańcowego w Domu Katolickim w Kozach.

Arcybractwo to, mające za sobą przeszło 35 lat istnienia, w ostatnich trzech latach, dzięki gorliwej pracy Przew. ks. proboszcza Fr. Żaka, zmieniło swój plan i program o tyle, o ile tego wymaga duch dzisiejszych czasów. W naszych bowiem czasach ogólnego obniżenia moralności, kiedy na usługach szatana są różne przepełnione trucizną moralną gazety i książki, niskie swoją treścią przedstawienia, tak w kinach, jak i na scenie, kiedy różni nieprzyjaciele religji św. rzucają oszczerstwa przeciw Bogu i Kościołowi św. — dzisiaj potrzeba nam ludzi, którzyby umieli wobec wrogów swoje przekonania religijne bronić, oszczerstwa demaskować, a nadto niejedną zbłąkaną owieczną na drogę zbawienia sprowadzić. Pan Jezus bowiem, zakładając Kościół św., włożył obowiązek apostolstwa nietylko na Apostołów, ale i na tych wszystkich, którzy przyjęli Jego naukę, t. j. wszystkich żyjących z wiary katolików. Obowiązek ten szczególnie dzisiaj stał się aktualnym.

Jeżeli bowiem chcemy mieć szerszy udział w życiu społecznem, a nie być takimi kopciuszkami, co dopiero wtedy się pokazują, gdy ich wołają do głosowania, to musimy sobie wyrabiać takich nowoczesnych apostołów, którzyby mieli odwagę bronić publicznie swego stanowiska, swoich ideałów wobec przewrotnych haseł, głoszonych przez złych ludzi.

Takich ludzi, świeckich apostołów, odważnych katolików, dostarczyć nam mają bractwa, z których najodpowiedniejszemi są: Sodalicja Marjańska i Bractwa Różańcowe. W takim właśnie kierunku rozwijał się plan wspomnianego zebrania pod przewodnictwem Przew. ks. proboszcza Fr. Żaka.

Prócz Starszego Bractwa wybrano również t. zw. Radę, która, tworząc ciało doradcze dla Dyrektora, ma się zająć przeprowadzaniem w życiu praktycznem wszystkich uchwał i wniosków zebrań zwyczajnych i częściej niż raz w roku zwoływanych zebrań nadzwyczajnych.

Że ten sposób prowadzenia odpowiada poglądom dzisiejszych ludzi, najlepszym dowodem jest, że zebranie ostatnie było nadzwyczaj ożywione, a po zebraniu rozeszli się wszyscy pełni zapału i ochoty do pracy nad budową Królestwa Niebieskiego na ziemi.

F. W.

Poradnik domowy.

WYCIEKANIE KLEJU Z DRZEW WIŚNIOWYCH.

Choroba ta sprowadza najprzód niepłodność, a potem stopniowe zniszczenie drzew wiśniowych. Aby ją usunąć, trzeba w ciepły i pogodny dzień najpierw klej zeskrobać, a potem miejsca, w których na drzewach klej wystąpił, natrzeć szczoteczką, maczaną w mocnym occie. Środek ten okazał się skuteczniejszym, niż wycinanie, wypalanie i inne tym podobne sposoby.

Dobry Polak z pogardą odrzuci wszelką napaść **sekciarską na świętość religji katolickiej.**

Najnowsza śpiewka dziadowska.

(Na znaną nutę.)

Posłuchajcie ludkowie,
Co wam dziadek opowie
O kobietach ostrzyżonych,
Pejsatych i ufarbionych
Na rozmaite kolory.

Gdym wracał z Kalwaryi,
Wszedłem do osteryi,
Jak zwyczajnie, na kwaterkę,
By nagrodzić poniewierkę
Dziadowskiej profesyi.

Był tam sędzia z Myślenic,
Patrzało mu ze źrenic,
Że chłop fajny, człek morowy,
Co nie nosi darmo głowy
Na szyi i na plecach!

On wszystkim wytłumaczył,
Coby strój babski znaczył,
Dlaczego chodzą w nagości,
I odkrywają wnętrzności
Ludowi na zgorszenie.

Pedział, że dziś w Warszawie
Źle stoi w polskiej sprawie,
Że jakiś tam Hrabski rządzi
I o strojach babskich sądzi
Bez sejmu i senatu.

Pieniędzy w Polsce mało
I na stroje nie stało,
Długie suknie zakazane
I kobiety podkasane
Muszą się dziś ubierać.

Jest złoty lecz nie suty,
Muszą mieć płytkie buty
I pończochy przeźroczyste,
Czerwone, żółte, cieliste,
Bo takie mniej kosztują.

Włosy obstrzygać muszą,
Bo za nie grosz wyduszą,
Na daniny na podatki
I różne z papieru kwiatki,
Co na biednych dziadują.

A że żydy zazdroszczą
Polakom i lud chłoszczą,
Muszą panny, panie, wdówki
Nosić pejsy jak żydówki,
By się żydom przychlebić.

Że przez przyjaźń z żydami
Śmierdzą nieraz czosnkami,
To się muszą perfumować,
Wymalować, ufarbować,
Żeby lepiej pachniały.

A jak która co zbroi
I areštu się boi,
To sobie włosy farbuje
I w ten sposób oszukuje
Prześwietną policją.

I mężczyzn Hrabski zmusza
Chodzić bez kapelusza,
Żeby coś zašparowali
I chętnie ochfiarowali
Na dziadów bezrobotnych.

Oby dolar spadł nisko,
Bo już jest chwila blisko,
Że dla poprawy złotego
Wszyscy od Roku nowego
Będą nago chodzili!

Teraz moi ludkowie
Jest mi już jasno w głowie
I człek drugim wytłumaczy,
Co ten świat dzisiejszy znaczy
I co na co wychodzi.

Dziadek od Myślenic.



Powstanie, jakie wybuchło przeciw Francuzom **w Syrji**, nie zostało jeszcze złamane. Główne dowództwo francuskie w dalszym ciągu wzmacnia swoje pozycje koło Damaszku.

Celem uzyskania wolnego terenu dla strzałów, zniesiono cały szereg murów w mieście, na głównych ulicach porobiono zasieki z drutu kolczastego, a cały szereg domów uzbrojono w armaty i kulomioty. Kupcy pozamykali sklepy i powywozili towar, ludność cywilna opuszcza miasto.

Władze francuskie ogłosiły, że w najbliższych dniach rozpocznie ostrzeliwanie pozycji powstańczych, lecz ludność nie powinna z tego powodu żywić żadnych obaw, albowiem kule będą kierowane ponad miastem, tak, że miastu nic nie grozi.

W Syrji i krajach sąsiednich rozpowszechniane są wezwania powstańców do podjęcia świętej wojny przeciw Francuzom.

We Francji codopiero utworzył się nowy gabinet Painlevé'go, a już grozi mu dymisja. Wiadomo, że poprzedni gabinet Caillaux upadł z powodu tego, że nie chciał wprowadzić podatku majątkowego, celem uzdrowienia gospodarczego kraju. Obecny gabinet podatek majątkowy postanowił przeprowadzić i przygotował już odpowiedni plan w tym kierunku, lecz właśnie na ten plan nie chcą się zgodzić socjaliści, tak, że gabinet może lada dzień upaść. Painlevé jest zdania, że różnice między rządem a kartelem są raczej techniczne, niż zasadnicze, że odnoszą się one do sposobu ściągnięcia tego podatku majątkowego, mimo to jednak kartel stoi silnie na swem stanowisku i gotów jest rządowi odmówić zaufania.

W Niemczech wszczęto początkowo ostrą walkę przeciw układom w Locarno. Obecnie jednak zaczął się odwrót nacjonalistów. Pięciu najwybitniejszych przedstawicieli stronnictwa niemiecko-narodowego, reprezentantów wielkiej własności ziemskiej i wielkiego przemysłu, opublikowało odezwę, w której ostrym tonem potępiają stanowisko stronnictwa niemiecko-narodowego w stosunku do traktatów locarneńskich i oświadczają, że obowiązkiem wszystkich elementów państwowo-twórczych jest popieranie rządu. Pozatem odezwa wzywa wszystkich ludzi niezależnych, bez względu na orjentację polityczną, aby popierali dzieło locarneńskie.

Odezwa ta wywołała tu wielką sensację i potwierdza przekonanie, że conajmniej większa część posłów niemiecko-narodowych będzie w Reichstagu głosować za traktatami locarneńskiemi.

Położenie obecne jest takie, że odrzucenie ratyfikacji traktatów zarówno z powodów we-



„Cesarz“ kolonji francuskiej „Annam“, Kai-Dinh zmarł w tych dniach.

wnętrzno, jak i zewnętrzno-politycznych, jest wprost niemożliwe.

W Bawarji i Prusiech Wschodnich nacjonaliści niemieccy ciągle knują spiski, chcąc przygotować zamach stanu i przywrócić monarchję.

We Włoszech wiadomość o przygotowanym aż do najdrobniejszych szczegółów zamachu na życie Mussoliniego wywarła ogromne wrażenie. Wielu niezdecydowanych polityków przeszło obecnie do faszystów. Prezydent Izby posłów zwrócił się do Mussoliniego z prośbą o przyjęcie go do partji faszystowskiej, co wywołało wielkie

wrażenie w kołach parlamentarnych, Za jego przykładem poszło również wielu posłów różnych grup politycznych, popierających dotychczas rząd przy zachowaniu swojej niezależności partyjnej. W różnych miastach Włoch policja dokonała rewizyj domowych u członków stronnictw opozycyjnych, przyczem aresztowano wiele osób.

W Czechosłowacji odbyły się dnia 15 listopada wybory do Sejmu i Senatu. Wynik ich będzie dla Polski bardzo interesujący. W związku z wyborami wspomnieć trzeba o głosie, jaki podniósł ks. Hlinka, przywódca partji słowackiej, żądającej autonomji dla Słowacji. W organie swoim p. t. „Slovak“ podał ks. Hlinka rządowi czeskiemu warunki, pod jakiemi byłby skłonny popierać rząd. Warunki te są następujące:

Zabezpieczenie dla Słowacji autonomji na drodze konstytucyjnej, utworzenie ministerstwa dla Słowacji na tych samych prawach, jak i rząd praski, bezwarunkowe uznanie Czechów i Słowaków, jako dwóch odrębnych narodowości i uznanie zawartego przez Czechów i Słowaków podczas wojny w Ameryce układu Pittsburskiego, w którym przyznano Słowacji pełną autonomję.

W lutym 1926 r. kończy się **w Gdańsku** urzędowanie Mac Donella. Stanowisko wysokiego komisarza zajmie ktoś inny i dużo się już dziś mówi o mianowaniu Holenderczyka Van Hamela. Przeciw tej kandydaturze rozpoczęli Niemcy gdańscy gwałtowną kampanję, posądzając go o jawne popieranie Polski.

Polska delegacja do prowadzenia rokowań handlowych z Niemcami znajduje się już w Berlinie i lada dzień rozpocznie pracę.

W Sejmie toczyła się żywa dyskusja nad programem skarbowym Grabskiego i nad pożyczkami, jakie minister skarbu dotąd pozaciągał i jakie zaciągnąć zamierza. Powiedziano wiele ostrych, gorzkich słów, których przed dwoma laty, gdy p. Grabski zaczynał rządzić, nikt nie odważyłby się powiedzieć. W kraju bowiem położenie gospodarcze jest okropne, nędza coraz większa, doszło do tego, że nie wszystkim urzędnikom wypłacono pensję na listopad. Jest to dowodem, że w skarbie są już pustki. W chwili, gdy to piszemy, nadeszła wiadomość z Warszawy, że Grabski zgłosił dymisję. Jakie są okoliczności tej dymisji i kto będzie następcą obecnego premjera, o tem w następnym numerze.

KRONIKA

30 TYSIĘCY DZIEŁ WRACA Z ROSJI DO POLSKI. W najbliższych dniach nadejdzie do Warszawy transport reewakuowanego mienia z Rosji. W transporcie znajduje się około 30 tysięcy dzieł różnej treści, a przedewszystkiem tyczących się astronomji, oraz wielka ilość narzędzi laboratoryjnych.

ZASTRASZAJĄCY WZROST BEZROBOCIA! Ostatnie tygodniowe sprawozdanie z rynku pracy za czas od 24 do 31 października, wykazuje ogólną przybliżoną liczbę **213.480 bezrobotnych.** W stosunku do poprzedniego tygodnia liczba ta wzrosła o **6.070.**

KLĘSKA WILKÓW W ROSJI. Pisma sowieckie donoszą, że wilki i niedźwiedzie rozmnożyły się ogromnie w Rosji i stały się prawdziwą klęską. W okolicy Pudajska, podczas jednej tylko obławy, zabito 39 niedźwiedzi. W okręgu Pietrozawodzkim chłopi, z powodu napadów niedźwiedzi, boją się jeździć w pojedynkę do lasu. W najbliższej okolicy Moskwy jednego dnia zabito 20 wilków, z których 3 w promieniu 12 kilometrów od centrum miasta.

BESTJALSTWO NIEMCÓW WOBEC ROBOTNIKÓW POLSKICH. „Dziennik Berliński“ donosi o strasznem położeniu polskich robotników sezonowych w Meklemburgji i na Pomorzu. Robotnicy ci są wprost nieludzko traktowani, a nawet bici pałkami gumowemi do utraty przytomności. Grupa robotników Polaków z Meklemburgji, nie mogąc znieść ucisku, a nie mając znikąd opieki, wystosowała zbiorową prośbę do polskiego konsulatu generalnego w Berlinie, by zajął się ich smutnym losem.

ŚMIERĆ CESARZA ANAMU. Nadeszła z Tonkinu wiadomość o śmierci cesarza Anamu, Khai Dinh. Anam leży w Indochinach i znajduje się pod protektoratem francuskim.

LITEWSKIE BANDY DYWERSYJNE. Banda dywersyjna przeszła granicę polską od strony Litwy i dokonała zamachu na wieś Czejkinie w powiecie święciańskim, gdzie zrabowała kilkaset złotych w kasie gminnej, zdemolowała budynek gminny i zranił wartownika.

B. KRÓL BUŁGARSKI FERDYNAND CHCE OTRZYMAĆ PRZEBACZENIE PAPIESKIE. B. król bułgarski Ferdynand bawi obecnie, jako pielgrzym, w Rzymie. Eks-władca Bułgarji pragnie otrzymać

Nowa ankieta „Dzwonu“

Jak obchodzi dobry Polak Święta Bożego Narodzenia?

Opisy przysłać do 30. listopada. Trzy piękne nagrody książkowe.

przebaczenie Papieża za to, że chociaż był katolikiem, pozwolił dla względów politycznych przyjąć synowi wyznanie prawosławne.

ZARZĄD DIECEZJALNY LIGI KATOLICKIEJ w Krakowie zaprasza tą drogą pp. prezesów wszystkich Stowarzyszeń i Bractw katolickich na zebranie dnia 24 b. m., które odbędzie się w redakcji „Dzwonu Niedzielnego“ o godz. 6-ej popołudniu. **Omawiana będzie sprawa ściślejszej współpracy tychże Stowarzyszeń i Bractw.**

„ANNO SANTO“ PRZEDŁUŻONE O SZEŚĆ MIESIĘCY. Donoszą z Rzymu, iż natychmiast po zamknięciu Świętych Drzwi (Porta Santa) w grudniu bieżącego roku, Ojciec Święty ogłosi bullę, w której oznajmi o przedłużeniu Miłościwego Lata na sześć miesięcy.

Bulla ma także oznajmić, iż katolicy, odwiedzający okoliczne swoje kościoły pod kierunkiem biskupów, otrzymają taki sam odpust, jak ci, którzy przybyli do Rzymu w r. 1925.

DZWONY KOŚCIELNE zaprowadzono po raz pierwszy w VI. wieku. Używano ich początkowo tylko w klasztorach, a dopiero w IX. wieku także po kościołach wiejskich.

Za największy dzwon na świecie uchodzi t. zw. „Kołokoi“ na Kremlu w Moskwie, ważący 4.300 centnarów, którym jednak obecnie już nie dzwonią. Dwa inne dzwony w Moskwie ważą po 1.600 i 1000 centnarów. W Kioto, w Japonji, ma dzwon wagi 1.500 centnarów. Dzwon cesarski w katedrze kolońskiej w Niemczech ważył 540 centnarów, podczas ostatniej wojny jednak zabrano go na cele obrony krajowej. Dzwon główny kościoła św. Piotra w Rzymie waży 380 centnarów.

RABINI WARSZAWSCY U KARD. KAKOWSKIEGO. Kard. Kakowski przyjął delegację rabinatu warszawskiego w osobach trzech rabinów, którzy przedstawili konieczność uregulowania sprawy rozwodów. Często się bowiem zdarza, że żyd zamiast rozwieść się z żoną żydówką, przechodzi na katolicyzm, żeniąc się po raz drugi i nie udzielając pierwszej żonie rozwodu, która nie może następnie ponownie wyjść za mąż. Takich rozwiedzionych żydówek jest około 7.000. Rabini prosili Kardynała o wpływanie na duchowieństwo, aby żądało od żydów uregulowania swoich stosunków rodzinnych, zanim przejdą na katolicyzm.



Zagadka obrazkowa. — Z bagna wygląda żaba. — Gdzie jest?

Odpowiedzi Redakcji.

„Bardzo mi tęskno“. Nam też, za dobrymi — artykułami. — **J. J. Czarnecki, Lwów.** Z artykułu przebija wielka wola, co jest bardzo dużo. Sam artykuł jeszcze nie dla szerszej publiczności. — **F. Cz., Mucharz.** Będzie w numerze następnym. Bóg zapłać. **P. Marja S., Nowa Wieś.** Oto śpiewka z Orawy:

„Śpiewom jo se śpiewom
A na bryję nimom.
A ci nie śpiewajo
Co na kluzki majo.

Śpiewała byk rada
Ale nieporada.
Śpiewała byk jesce,
Ale się mi jeść chce.

Nie będe śpiewała
Nie będe się darła.
Zostawiem na jutro
Połóweckę gardła“.

Z humoru.

Poszkodowany.

Chłopiec, płacząc: — Pański pies mnie ugryzł.

Przechodzeń: — Musiałeś go uderzyć lub podrażnić.

Chłopiec: — Wcale nie! ja go tylko podniosłem z ziemi.

Przechodzeń: — W jaki sposób.

Chłopczyk: — Za ogonek...

Portmonetki
Portcygary
Torebki
Torby ręczne, Walizki
poleca
Stefan Porębski
Kraków
Rynek 32

Czytajcie i rozszerzajcie „ROCZNIK MARJAŃSKI“
poświęcony szerzeniu czci Marji Niep. Poczętej
Jedyne pismo Stowarzyszenia Dzieci Marji w całej Polsce.
Pięknie ilustrowane, bardzo zajmujące.
Wychodzi co miesiąc.
Cena 20 gr, rocznie 2 zł. Zamówienia adresować:
Redakcja Rocznika Marjańskiego, Kraków Stradom 4.

PRACOWNIA RZEŹBIARSKA
FRANCISZKA MAĆKOWSKIEGO
Kraków. ul. Wrzesińska 11.
Wykonuje wszelkie roboty kościelne i salonowe bardzo sumiennie i po cenach umiarkowanych.

„INDUSTRIA“ Zakłady Przemysłu Szklanego S. A.
w Krakowie, ul. Kapucyńska 7. Telefon 2541.
wykonuje oszklenia kościołów, specjalność
WITRAŻE i OSZKLENIA GEOMETRYCZNE.

Dla Przewielebnego Duchowieństwa
klasztorów i kramarzy
poleca **hurtowna i detaliczna sprzedaż dewocjonalji**
STEFANIA NUTTE
Kraków, Florjańska 44. I. p. oficyny.
Zamówienia z prowincji uskutecznia się odwrotną pocztą.

Jeśli Wielebne Duchowieństwo chce mieć artystyczne aparaty liturgiczne w swoich Kościołach, niech się uda do firmy:
FR. KOPACZYŃSKI i S-ka
KRAKÓW, UL. BRACKA L. 2.
Pracownia dla sztuki Kościelnej posiada na składzie: Monstrancje srebrne i metalowe, Kielichy, Szaty litur., Adamaszki, Sztandary, Chorągwie, Feretrony.
Prosimy żądać kosztorysów lub zwiedzić nasz Zakład.

OPTYK I MECHANIK
KAZIMIERZ ZIELIŃSKI
KRAKÓW, Rynek A—B. Telefon 351.
Poleca bogato zaopatrzony magazyn we wszelkie przybory optyczne i miernicze.
Własna szlifiernia szkieł optycznych.

KALENDARZ POLSKI
NA ROK 1926.
Rocznik ósmy — wspaniale ilustrowany (około 60 obrazków) z piękną barwną okładką, obejmuje działy: **religijny, opowiadaniowy, gospodarczy.**
Nowość! na każdy dzień podaje imiona świętych z rokiem ich śmierci. Nowość!
Cena 1·20 zł, z przesyłką pocztową 1·40 zł.
Kto zamawia 10, otrzymuje 11-ty bezpłatnie.
Adres: Bibljoteka Religijna, Lwów, ul. Ormiańska 13.

JÓZEF ANGRABAJTIS, Kraków, św. Tomasza 20. Uprzejmie poleca Przewieleb. Duchowieństwu:

Obrazki najrozmaitsze, sort wane w setkach na kolendę; począwszy za 10 · sztuk od 1.20 zł. 1.50, 1 80, 2 zł, 2.20, 2.50 3 zł, 3.20, 3.50 4 zł, 5 zł, i zwyż. (Próbki dla wielu okoliczności czasu nie wysyła się). — Jest także największy wybór obrazków do **I-szej Komunji Św.** — Na okres Bożego Narodzenia są **figurki** (180 sztuk) **do szopek.** — Różne **Kalendarze.** — **„Bloczki“** na 1926 r. — **Kantyczki** (Pastorałki). — **Książki do nabożeństwa** w różnych formatach i oprawach. — **Obrazy** religijne, oprawne i bez oprawy artystycznie wykonane, jako produkcje różnych malarzy. — **Obrazy św. Teresy** od Dzieciątka Jezus, na papierze i na płótnie. Przeróżne **Różańce** — **Medaliki aluminiowe** po cenach najprzystępniejszych.

KAZIMIERZ ZAJĄCZKOWSKI W KRAKOWIE Plac Marjacki 8.

Hurtowny i częściowy skład artykułów treści religijnej,

Obrazów, ram, książek do nabożeństwa, figur, krzyżów, lampek, kropielnic, feretronów i t. d.

LINY, POSTRONKI, SZPAGATY oraz WSZELKIE WYROBY POWROŹNICZE POLECA PO NAJNIŻSZYCH CENACH

firma **„POPĘD“** firma

JÓZEFA WAŁKOWIŃSKIEGO — Plac Marjacki l. 7.

„MARTA“ pracownia „Tow. popier. przemysłu kobiecego“

poleca:

Różańce silnie robione, w wielkim wyborze, szkaplerze, birety. — Przyjmuje zamówienia na chorągwie, szaty liturgiczne, bieliznę kościelną, oraz odnawianie starych aparatów. — Ceny najprzystępniejsze.

Kraków, ul. św. Jana L. 24.



Optyk mechanik

T. TOMASZKIEWICZ

Kraków, ulica Florjańska L. 30

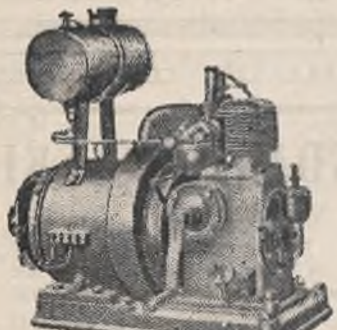
w sieni

Posiada własną szlifirnię szkieł. Wykonuje binokle i okulary według recept PT. Okulistów najnowszej techniki optycznej.

Najtaniej **węgiel i drzewo** opałowe, koks Górnośląski, sól warząkę, jadalną, mieloną, kruchową, bydlęcą i sodę nabyć można w każdej ilości w hurtowni soli

Podgórze, ul. Zabłocie L. 2, tel. 3336.

Mniejsze miasta, kościoły, plebanje, pałace, dwory, gospodarstwa wiejskie, wille, budynki miejskie, warsztaty, teatry świetlne, teatry prowincjonalne, lokale rozrywkowe i t. d. otrzymują tanie, piękne i niezależne oświetlenie:



z Agregatu benzynowo-elektrycznego

dostarczonego przez

PRZEDSIĘBIORSTWO ELEKTROTECHNICZNE

Inżynier Bolesław Jurski

Kraków: centrala **ul. Jagiellońska 4** (naprzeciw St. Teatru),
filja . **ul. św. Tomasza 8,**
magazyny i warsztaty **ul. Kościuszki 4.**
Telefon 3198.

Bochnia: filja **ul. Szewska 367.**

Regulacja samoczynna, obsługa ogranicza się do napełniania zbiorników benzyną, oliwą i wodą. Światło bezwzględnie równe. — Minimalne zapotrzebowanie miejsca. — Każdej chwili gotowy do ruchu (Uruchomienie wymaga zaledwie kilku sekund czasu). Najtańsze źródło światła (koszt świecenia i żarówki przez 1 godzinę około 1 grosz).

Kompletne urządzenia instalacji oświetlenia i przeniesienia energji elektrycznej wykonuje się fachowo wyszkolonym personalem.

Na składzie agregaty od 1—24 koni mocy (H. P.) Ceny konkurencyjne. Udziela się kredytu.

Kosztorysy i porady techniczne odwrotnie, bezinteresownie i bez zobowiązań.

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada **Ks. Ferdynand Machay.**

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka